

Silnik autobusu mruczał monotonnie mechaniczną kołysankę. Melodia w połączeniu z delikatną wibracją podłogi sprawiła, że Zbyszek powoli tracił poczucie realności miejsca, w którym się znalazł. Białe płatki śniegu za szybą zaczęły układać się w abstrakcyjne obrazy. Myśli leniwie spowalniały swoją częstotliwość. Zapadał się we własne ciało coraz głębiej i głębiej.

Dlaczego tu jest? Co sprawiło, że zdecydował się na ten szaleńczy krok? Jak to się zaczęło?

Dziwne, lecz nie pamiętał kiedy Magda pojawiła się w jego życiu. Kiedy stała się częścią jego samego. Pewnego dnia spostrzegł, że jest. Zaczął zauważać jej komentarze pod swoimi utworami. Subtelne, delikatne, współbrzące z jego wrażliwością. Zaczęło mu na nich zależeć. Kto zrobił pierwszy krok - ona czy on? A może oboje jednocześnie poczuli, że muszą się poznać. Zawsze zaśmiewał się do łez z wirtualnych miłości. I oto, to samo przytrafiło się jemu. Pierwsze, nieśmiałe wymiany zdań. Odkrywanie przeszłości. Zdziwienie, że mają tak wiele wspólnego. Tragiczne przejścia cementowały ich znajomość. Stały się pomostem duchowego porozumienia.

Delikatnymi dotknięciami klawiszy cyzelował słowa wysyłane pod jej adresem. Pieścił klawisze jak wirtuoz klawiaturę fortepianu. Tak, gdyż słowa stały się muzyką.

Uwerturą czułości, zrozumienia i ... miłości? Bał się tego uczucia, bronił się, nie dopuszczał do siebie. Nie chciał ponownie przeżyć zawodu i rozczarowania. Tak długo wychodził z ostatniego kryzysu. Lecz światełko nadziei płonęło coraz jaśniej.

Pewnego dnia wystukał magiczne zaklęcie:

- Kocham. Kocham twoją przeszłość i teraźniejszość. Kocham to co było i co będzie. Wykrzyczę całemu światu - znowu kocham.

- Jesteś pewny? - pojawiło się na monitorze.

- Tak, jestem - odpowiedź popłynęła w sieć.

Nagły wstrząs autobusu wyrwał go ze wspomnień. Spojrzał przez zaśnieżoną szybę. Powoli zorientował się gdzie jest. Jeszcze kilkanaście minut jazdy, kilka chwil do odkrycia wielkiego znaku zapytania.

Powrócił do historii ich znajomości. Przełomem był Pan P. z opowiadania (jego opowiadania). Stał się nim ponownie. Pan P. słuchał a właściwie czytał to, co do niego docierało. Czytał płacząc bezgłośnie, przeżywając koszmar cudzego życia. W jego sercu rodziła się czułość tak wielka, że tylko on mógł udźwignąć jej ciężar. Wszystkie opisane przez niego dramaty stały się drobnostką w porównaniu z tym, co odkrywała przed nim Magda. Tak bardzo chciał powiedzieć co czuje, lecz żadne słowa nie były w stanie tego wyrazić. Ból, gniew, czułość, współczucie, miłość. Wszystko gotowało się w nim, buchało parą emocji. Czy zawsze musi czuć ból innych, czy zostało to jego przeznaczeniem? Dni mijały a Zbyszek lub Pan P. jak kto woli coraz bardziej poznawał przeszłość Magdy. Żył jej przeszłością i cierpiał. Przedwczoraj przeżył szok.

- Jadę do ciebie - oświadczyła Magda.

Z niedowierzaniem patrzył w monitor. To niemożliwe. Chciał tego bardzo, lecz jednocześnie obawiał się. Mieli własne życie, rodziny.

Oświadczenie Magdy burzyło jego mały, bezpieczny światek. Wprowadzało element, który nie pasował do prawie ułożonych puzzli jego życia. Przeżył całonocną wewnętrzną walkę. Kipiało z niego emocjami. Wszelkie schematy waliły się w gruzy. Ranek zastał go z kawałeczkami układanki rozsypanymi po podłodze. Lawina zdarzeń ruszyła i nic nie mogło jej już zatrzymać.

Ustalili dzień i godzinę. Miejsce w neutralnym mieście.

Tak oto znalazł się w autobusie, który wioził go do ... Właśnie, do czego?

Jak jego budowane tygodniami wyobrażenia zachowają się w zetknięciu z rzeczywistością. Wysiadł

przed dworcem. Miał ponad godzinę do przyjazdu jej pociągu. Włóczył się bez celu po holu dworca. Bezdomni jak zwykle okupowali dolny poziom. Kartonowe posłania pokrywały posadzkę przy ścianach. Bezmiar beznadziei i wegetacji. Zastanawiał się, czy czują się jeszcze ludźmi. Z trudem otrząsnął się z przygnębiających myśli. Lepiej pomyśleć o zbliżającym się spotkaniu. Minuty wlokły się niemiłosiernie. Wreszcie peronowa szczekaczka oznajmiła przyjazd pociągu Magdy. Zastanawiał się czy ją rozpozna.

- Zbyszku - głos tak znany z telefonicznej słuchawki spłynął na niego falą ciepła.

- Magda - objął ją delikatnie. Czuł dziwne skrępowanie. Dyskretnie obserwował jej twarz, wprowadzając korekty do portretu powstałego w wyobraźni.

- Jaki masz plan? - Spytała z uśmiechem.

Z zakłopotaniem stwierdził - Właściwie nie mam żadnego.

- Nie szkodzi - jej uśmiech był rozbrajający - Chodź siądźmy chwileczkę.

W maleńkiej dworcowej kawiarence zwolnił się prawie stolik. Przy kawie w plastikowym kubku, kończył retuszowanie jej obrazu. Gdy spojrzenia się spotkały, poczuł gwałtowny uścisk w żołądku. Stada rozszalałych mrówek rozpełzły się po całym ciele. Wirtualna bariera topniała z każdą sekundą. Oto siedziała przed nim. Żywa i prawdziwa. Chcąc upewnić się, czy to nie sen, dotknął delikatnie jej dłoni. Następny tabun mrówek ruszył wzdłuż kręgosłupa.

Zauważył seledynowo-różową aurę strzelającą z własnych palców. Nie mógł w to uwierzyć. Przecież pozamykał swoje kanały kilka lat temu, nie mogąc udźwignąć otaczającego bezmiaru cierpień.

- Choć, pokaż mi dworzec - głos Magdy wyrwał go ze stanu fascynacji.

- Dworzec? A co tu można oglądać - nie umiał ukryć zdziwienia.

- Chcę zobaczyć i już - jej uśmiech był rozbrajający.

Mijali powoli rzędy sklepików.

- Byłam tu kiedyś. Chcę odświeżyć sobie pamięć - znowu ten uśmiech.

Dla niego gotów był włączyć się po holu bez końca.

Postanowili znaleźć miejsce, gdzie mogliby spędzić pozostające im trzy godziny. Jeden z lokali przypadł im do gustu. Wpadli w objęcia wiklinowych foteli. Płomień maleńkiej świeczki wprowadzał załazek intymności.

Ponownie utonął w jej oczach. Spadał w nie bez końca. Odnajdywał obrazy już znane oraz te widziane po raz pierwszy. Magda młodziła z każdą chwilą, stając się nastoletnią Madzią. Spijał uśmiech z jej twarzy. Smakował go, delektował jego słodyczą.

Ich dłonie znowu się spotkały. Delikatnie i czule gładził jej palce. Starał się przekazać tym dotykiem całe pokłady ciepła w nim zalegające. Całą miłość, czułość przelewając w jej dłonie.

Słowa, które padały były tylko akompaniamentem. Główną melodię grały palce. Każde dotknięcie grało innym dźwiękiem. Wibrowało unisono niepowtarzalną improwizacją. Łagodnym pianissimo łaskotało opuszki. Koncert na cztery ręce bez słuchaczy. Fryderyku! Gdybyś mógł to usłyszeć!

Lecz znalazł się krytyk, który przerwał to widowisko. Czas, nieubłagany cenzor dał znać o sobie wycinając ostatnie akordy.

Zbyszka dławiło w gardle. Nigdy nie lubił pożegnań, lecz to było wyjątkowo bolesne. Nie pamiętał jak wrócił do domu. W myślach kadr po kadrze odtwarzał szczegóły spotkania. Po raz drugi, piąty, dziesiąty. Z niecierpliwością oczekiwał ukazania się ikonki Magdy w sieci.

- Zbyszku! Masz niezwykły wzrok. Prześwietlał mnie jak promienie rentgena. Zrozumiałam też jedno. Ty kochasz wszystkich ludzi, którzy cierpią. Dajesz im siebie. To inny rodzaj miłości.

Zastanowił się nad odpowiedzią. Po chwili palce zatańczyły po klawiaturze, kontynuując ten erotyk na

cztery ręce prozą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AndreaDoria, dodano 20.03.2007 07:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.